

Śladami Smętka...

Serca polskie zamierają

Wieści z dzisiejszych Prus Wschodnich

W ostatnim rozdziale „Wiatru od morza” każe Żeromski wyznać Smętкови, że oto tu, na Pomorzu, na polsko - niemieckiej rubieży „nie już niema do roboty”. Zasadniczy, odwieczny spór rozstrzygnięty — Pomorze stało się polskie i morze stało się polskie. Smętek odjeżdża. Ale odjeżdżając, pozostawia zaszczerpiony jad zawziętości i złości, pozostawia bezlitosne okrucieństwo ludzi i swoją dawną krainę oddaje we władanie pomniejszonym sługom — małym mazurskim czarcom, domowym duchom, kłobukom. Oni czuwają na śladach Smętka i jętrzą.

Po tych śladach, po mękach owego jętrzenia przechodzi polski obserwator. Droga Smętka — jest założeniem literackim nowej książki M. Wańkowicza, połączone z celem politycznym i społecznym zbadań życia polskości na Warmii i Mazurach, na ziemiach utraconych w przegranym plebiscycie i pozostawionych pod niemiecką nazwą Ost - Prussen.

W ciągu lata autor „Sześciu lat” i „Opierzonej rewolucji” odbył wycieczkę kajakową po szlaku jezior mazurskich i starał się dostrzec bezpośrednio do uczestników wydarzeń plebiscytu, do prostego ludu, do świadectwa, czy Mazurów jest dziś lepiej, czy gorzej, czy tęsknią za Polską, czy też utracili już łączność z Macierzą i zwolna krzepną w niemieckiej formie i mowie.

Zanim książka zostanie napisana i ukaże się w druku, z przejmującą gorzką prawdą o Mazurach zetknęliśmy się w Instytucie Badań Narodowościowych na odczycie Wańkowicza. Odczyt był żywym reportażem, ilustrowany fotografiami, oddawał tak wyraziście jak fotografia obraz życia mazurskiego.

Osada pod Szczytnem. Pierwsze zetknięcie z Mazurami i pierwsza rozmowa. Karczma. Wańkowicz z towarzyszami pod różą rozmawia po polsku. Po polsku zwraca się do jednego z Mazurów. Zdumienie! — Co to za gadka? — Mówimy po polsku. — Po polsku? Nie cygańta dyć to po mazursko! — Ależ my naprawdę rozmawiamy po polsku. — Nie cygańta! Jo mówię po mazursko, a to syćko rozumie! — Wy też mówicie z nami po polsku. — Djobeł! Dyć jo rozumiem. Syćko rozumiem! Rozumiem po polsku! Djobeł! Jo moge wszendy Polską rajzować! Toć u nas mówią, że Polski to taki lichy naród, a to chłopcy fest! — i buch! Wańkowicza po ramieniu.

Ten dialog jest poprostu wstrząsający! Rozmawiający ze mną Mazur — opowiada Wańkowicz — przekonał się, że język polski, a jego mowa mazurska to jedno i to samo. Mazur zaklinał się, wołał: djobeł! djobeł! — mazurski odpowiednik słabszego „pieronu” — i stanął nagle wobec faktu, że narodziła mu się ojczyzna. Poczuli niespodziewane pokrewieństwo, zachwyciła go myśl, że może w „obcym” kraju, „zagranicą” podróżować i że wszystko będzie rozumiał. W Mazurów wmałwia, jest na ten temat cała literatura pseudo - naukowa i propagandowa, że są innego pochodzenia, że język „mazurski” jest zupełnie różny od polskiego. Przetożylem tu jeden tylko obrazek, ale tego rodzaju wypadki zdarzały się ciągle.

MAGICZNE SŁOWO

— Druga rzecz, która mnie uderzyła — mówi Wańkowicz dalej — to wrażenie jakie wywołało słowo „Warszawa”. Gdy odpowiadałem na pytanie, skąd pan jest — aus Warschau — tamtego człowieka jakby prąd elektryczny przeszedł, wstrząsnął się i — zawsze ten sam odruch — najpierw krok wprzód, potem ochamowanie, podejrzliwość, cofnięcie się i używanie w rozmowie wyłącznie niemieckiego. Tam, mimo wszystko, jest świadomość jakiejś rozgrzywności. Tam czuje się, że z tej Warszawy coś kiedyś musi nadejść, że od Warszawy zależy jakieś rozstrzygnięcie. Na tle niemal zupełnego zniemczenia trwa zakorzenione od stuleci, tkwiące gdzieś na dnie świadomości poczucie związku z Warszawą.

KORYTARZ I OST - PREUSSEN

— Ażebym nie budzić podejrzeń, a równocześnie żeby wybadać, z kim mamy do czynienia, stosowaliśmy taką próbę: z ludnością mówiliśmy po niemiecku, między sobą po polsku. I zdarzyło się wtedy, że na dźwięk słowa polskiego ludzie rozpromieniali się, że staruszek 82-letni biegł do domu, wołając — zono! zono! polskie ludzkie przyjechali! Ale nie ludzmy się, zadnych tęsknot za Polską. Przeciętny Mazur czuje się w Niemczech dobrze, nie narzeka; jeśli ojciec nie jest jeszcze zniemczony, syn napewno należy do młodzieży hitlerowskiej.

— Wśród tego są jednak niespodzianki. Nocowaliśmy u soltysa, polskie nazwisko, a człowiek zupełnie zniemczony. Landrat niemiecki ma o nim jaknajlepszą opinię, jako o „swoim”. Onżę soltys — wspomina Wańkowicz — rozprawał z nami o polityce. Skarżył się, że „korytarz” oddziela Prusy Wschodnie od Niemiec. — Nasi chłopcy narzekają, że jak jadą przez ten korytarz to ich zamykają w wagonach, jak więźniów jakich. Bardzo im się to niepodoba. Musicie wy nam ten korridor oddać. — W odpowiedzi na to powiedział, że wobec tego będzie wojna, inaczey korytarza nie oddamy. O! „krieg” to straszne słowo. Mazury pamiętają ofensywę rosyjską, a potem rozprawę Hindenburga

pod Tannenbergiem. „Krieg” nikt nie chce. Wierzą tylko wszyscy, że „korytarz” będzie niemiecki, a jak to ma się stać bez wojny, o to niech się Führer martwi.

— Tymczasem ja nalegam i ciągle przekładam, że z Pomorza Polska nigdy nie zrezygnuje. Soltys martwi się, jak to jednak źle z tym „korytarzem” i w końcu wyciągnął taki morał: — No, to niema rady musicie wy sobie zabrać Ost-Preussen!

SKARB MOWY

— U soltysa R... nocowaliśmy i cała ta rozmowa odbyła się dopiero po „donosie” wydarzeniu, jakie zaszło w nocy. Zbudził mnie krzyk, rwetes, bieganina. Ważny ewenement w rodzinie — świnią się oprosiła! Wstałem i poszedłem złożyć - gratulacje. Az tu, patrze, soltys - hitlerowiec stoi w chlewie nad maciorą i prosiatkami i do swej płodnej świni przemawia: Moja ty macioro kachana! Złapany na gorącym uczynku mówienia po polsku nie mógł już się zaprzeczyć, że po polsku rozumie i mówi, że wielki kraj mówiący tym samym językiem leży po drugiej stronie granicy.

— Wyciągnąłem z plecaka butelkę mozełskiego wina i na inten-

Każda oszczędna i zapobiegliwa gospodyni wie dobrze, że drogą do realnych oszczędności w gospodarstwie domowym jest korzystanie z gazu, jako najtańszego paliwa.

cję powiększenia przychówku wypiliśmy.

— Ukrytą polskość trzeba z tamtych ludzi dopiero wywabić, delikatnie, tak, żeby nie zastraszyć, nakłonić ich do polskiej rozmowy, a wtedy pokazuje się, że jak odkrywka pytko leżąca, pod warstwą niemieczyny kryje się skarb polskiej mowy. Jest to mowa pełna uroku, patyny sięgającej czasów polskiego władania na Warmii, albo i jeszcze dawniejszych — tak, jakby przekroilo się kawał burzyny, gdzie widać kolejno wszystkie warstwy.

— Nawet gdy wiele słów biorą z niemieckiego, czynią to z jakimś swoistym wdziękiem. Niemczyzna Mazurów jest tak spolszczona, zesłowianiszczona, że przestaje już być niemieczną. Niemiecki Johan nisburg przemienia się na Jansbork, dziewczyna woła — zara, za ra, tylko weźme snyptusiek! kto by się domyślił, że snyptusiek to jest niemiecki Schnupftuch!

— Kiedy skończyła się wycieczka kajakowa — snuje swą opowieść Melchior Wańkowicz — postanowiłem iść temi szlakami, gdzie kiedyś były zaognienia. Trafiłem np. na polskie probostwo. W Prusach Wschodnich na 141

probostw jest zaledwie trzech księży - Polaków. Tam, gdzie byłem, ksiądz prowadził tylko jakby filię probostwa. Spoczątku przyjął mnie nieufnie — później dopiero lody stajały, wyjrzała. Jak ze ślimaczej skorupy, prawdziwa dusza tego człowieka. — Ja nigdy w życiu nie miałem wiele pieniędzy — mówił cicho i skromnie — ale raz mi się udało, że jeden proboszcz chory jechał do Poznania na operację i wziął mnie z sobą dla towarzysztwa. Byłem w Gnieźnie — ścisły głos — widziałem katedrę królów polskich... Znać było, że najsilniejsze, największe jego przeżycie wiązało się z Polską. Jak przez pół otwarte drzwi padł na chwilę na tę zniemczoną ziemię daleki odbłask Rzeczypospolitej.

— A jak jest teraz? — Teraz jest dobrze, bardzo dobrze. Jak idę przez wieś, już za mną nikt nie krzyczy. — A gdy były zajścia plebiscytowe? — Mnie nie było, ja nie wiem, nie nie pamiętam...

OJCOWIE I SYNOWIE

— Wspomnienie plebiscytu i walki o Polskę, w tych niewielu miejscach, gdzie ona była — ginie. Oto rodzina, która była w walce. Ojciec więziony, dręczony, niszczonej materialnie, posyłany z urzędu do urzędu, z instancji do instancji z opinją, że „als Pole”, jako Polak nie jest godzien oddychać powietrzem niemieckim. Dziś syn zapytany, kim jest, od-

powiada, że jest Niemcem: „Ich bin Deutsche”; córka zaś płacze własnie, bo usunęło ją „za ojca” z „Bund Deutscher Mädchen”.

Młodzież jest niemiecka, nieczy ją szkoła, odbierając mowę polską. Polskiego pocucia narodowego odbierać nie potrzebuje, gdyż go prawie niema. Młodzieży trudno się dziwić. Nie — Niemiec może tylko pójść na żebry.

— Mam bolesny przykład młodego, dzielnego człowieka, który miał odwagę być nauczycielem w polskiej szkole. Zakładano tę szkołę iście po bohatersku, z nieludzką wprost wytrwałością. Zdołano zwerbować 5-cioro dzieci, przyrękać rodzicom wszelką pomoc i zasilki w razie prześladowań niemieckich. W dzień inauguracji szkoły nie przyszło ani jedno dziecko... Zlekli się... Nakoniec nakłoniono jedną uczennicę do uczęszczania do szkoły. Była to dziewczyna, która była właściwie pół-idiotką. Dzielnym nauczycielem, żyjącym w podłych warunkach mieszkaniowych, samotnie, pracował z tą swoją jedyną uczennicą przez cały rok. Po roku znaleźli go rano w jego izbie zatrutego. Sprawę później zatuszowano, ale charakterystyczne, że gdy raniem nie wychodził ze szkoły, sąsiedzi nie próbowali sami otworzyć drzwi, iść na ratunek — pobiegli 18 km. do innego osiedla wzywać ludzi.

— Rozmawiałem z ojcem owej dziewczyny. Odebrał ją ze szkoły polskiej. — Dlaczego? — Pieniędzy mi nie chcieli dawać. I pomyśleć, że dla tego człowieka ów młody chłopak ponosił śmierć.

KRWAWA KARTY

Wiele męki poszło na marne. A męka była nieraz straszna. Do dziś tulają się echa tragedii... Pewna dziewczyna kolportowała „Mazur”. Aresztowano ją, wywieziono do oddległego więzienia. Matka prosiła o widzenie, od 5-ciu tygodni nie miała żadnej wieści.

— Puśćcie mnie, niech ją uwrę! odajcie mi dziecko — ona nie przeżyje nie zrobiła, to jest „liebes Kind, gutes Kind”... Nakoniec żandarmi przyszli do matki pytać się, gdzie córka. — Jaki, dyć w więzieniu? — W więzieniu niema, uciekła. Matka dziecka nie odzyskała i zdaje się nigdy nie odzyska. Żyje w rozpacz i w nędzę ostateczną.

Inny fragment mazurskiej kalwarji. Ludowy poeta mazurski, który jeździł w czasie konferencji pokojowej do Wersalu bronić losu Mazurów dziś ledwie niekończąc głodu... Jest to starzec dźwigający ósmy krzyżyk. Pracuje, ale nigdy nie wie, czy mu za przegdaną robotę zapłacą. Jeśli nie dadzą, niema gdzie iść skarżyć się... Dla Mazura — Polaka i Pan Bóg wysoko i Polska daleko... Gdy po tygodniu roboty wraca, przychodzi z pustymi rękami... Zeby choć kilo mąki przyniósł — zali się żona.

Zona, starowina stargana, zagłodzona, w łachmanach — podkresła Wańkowicz — jest jedyną kobietą, jaką spotkałem na Mazurach, która nie umie po niemiecku. Toteż, gdy idzie przez wieś, ląją ją od Polek, rzucają za nią kamieniami... Tych nieszczęśliwych ludzi wygnali z domu rodzone dzieci, dzieci, zabrane przez Niemców, wychowane przez Niemców, zjadane...

Powiedzmy sobie otwarcie — Mazur odszedł, lub przynajmniej o d c h o d z i od Polski. Ale też to zaprzędanie duszy mści się na nim strasznie. Mazury — Niemcy stają się ludem zdeprawowanym, pełno kłótni, pieniactwa, moc diabolicznych procesów; trucie rodziców nie jest rzadkością, tak dalece, że arsenik nazywają tam „proszkiem starych ludzi”...

Wśród tego jest jednak pewna pociecha. Trwa mowa polska. Często dziecko zgermanizowane w szkole przechodzi w domu znów proces repolonizacji. Pomyślmy: fala niemiecka w ciągu tylu wieków prze na wschód i jednak nasza granica etnograficzna trwa. Przecież jeszcze zakon krzyżacki sięgał dalej i głębiej niż dzisiejsze Ost - Prussen, a jednak pochod ten skończył się Grunwaldem.

Z. B.

Gwiazdy sportu polskiego w życiu prywatnym

KUCHARSKI W ROLI MYSLIWEGO

Jeśli sięgniemy myślą do igryszk olimpijskich w roku przyszłym w Berlinie i zastanowimy się nad tem, na którym z naszych sportowców pokładac możemy nadzieję, wówczas naczelnie miejsce musimy dać Kucharskiemu. Ten młody, bo zaledwie 25-letni lekkoatleta dopiero w tym sezonie stał się sławny wspaniałym wynikiem na 800 m. czemu zwrócił uwagę całego świata.

Kucharski mieszka stale w Białymstoku. Z zawodu jest technikiem. Pracuje w urzędzie wodzkiem, w dziale wodnym. Ma jednak zamiar zmienić miejsce zamieszkania, mianowicie wybiera się do Lwowa, gdzie będzie pracował w tamtejszym magistracie, w dziale wodnym.

Kucharski jest przesadny. Nie goli się w dzień zawodów. Wprawdzie raz odbił od tej zasady i nawet bieg wygrał, ale kosztowało go to tyle nerwów, że odtąd sumiennie trwa przy tym przesądzie. Świetny lekkoatleta za największą rozrywkę uważa myślistwo. Jesienią można go widzieć polującego na kaczki, w zimie znów pasjonuje się polowaniem na zające. O swych trofeach myśliwskich lubi długo i barwnie opowiadać.

Oprócz lekkiej atletyki Kucharski uprawia gry sportowe. Kiedyś grał w piłkę nożną, ale zdarzyło się raz, że potlucono go dotkliwie, i od tego czasu zerwał z piłkarstwem. Jako rasowy sportowiec, dbający o wyniki, Kucharski prowadzi życie towarzyskie w zamkniętym i dość szczupłym gronie. Jest on kawalerem ale tylko do „olimpijady”, gdyż na później ma już konkretne małżeńskie projekty.

KOSTRZEWSKI DOBRY OJCIEC

A oto drugi lekkoatleta, triumfator wielu biegni europejskich, rekordzista i msitrz Polski, Stefan Kostrzewski. Liczy 33 lata. Pracuje w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, w referacie organizacyjno - statystycznym. Jest ojcem dwojga dzieci: 5-letniego Andrzeja i 3 miesięcznej Wandzi. Pocięciem swym doskonale sportowiec poświęca wiele czasu. Na tle niemal zupełnego zniemczenia trwa zakorzenione od stuleci, tkwiące gdzieś na dnie świadomości poczucie związku z Warszawą.

Stefan Kostrzewski z zamiłowaniem studjuje wojskowość. W podchorążowie rezerwy, w Gznie nie przyrusem. Poza lekkoatletyką uprawia, ale, jak mówi: „dla zdrowia”, pływani i kajakarstwo. Poza temi strzelectwo. Strzela doskonale i w tej dziedzinie wróżę mu jaknajlepsze rezultaty.

NOJI, Z ZAWODU STOLARZ

Noji, rewelacyjny biegacz, którego powszechnie uważa się za następcę Kusocińskiego, nie ma, bynajmniej słodkiego życia. Ma on 26 lat. Z zawodu jest stolarzem. Przed kilku laty uprawiał stolarstwo we własnym warsztacie w Pekowie, ale stamtąd wydobyla go, łudząc karierą sportową. Noji porzucił swój warsztat pracy i przyjechał po lepszy chleb do Warszawy.

Warunki pracy w stolicy ma

Noji zupełnie niedostateczne i twierdzi, że jeśli w najbliższej przyszłości nie znajdzie sobie lepszej posady, będzie musiał zrezygnować z uprawiania, tak bardzo umiłowanej przez niego lekkoatletyki. Nie mając środków, Noji prowadzi b. skromny byt życia. Tak skromny, że czasem... bez obiadu idzie na trening, na trening, który ma go prowadzić do sukcesów.

ZWIERZ — JAKO KONTROLER

Któż z miłośników okrągłej piłki nie znałby „Zymka”? Zymek Zwierz już dawno obchodził jubileusz 300-nego meczu i wiele razy zapowiadał porzucenie piłki, ale ciężko rozstać mu się ze sportem, który przyniósł mu wiele zadowolenia.

Zwierz ma 31 lat. Z zawodu jest kontrolerem Min. Spraw Wojsko-

wych. Czy ma przesady? Owszem ma, nie lubi fotografować się przed meczem, a jeśli go znajdziecie na fotografii, to wiedziecie, że wciągnęli go tam siłą koledzy i, że wówczas „Warszawianka”, jego klub macierzysty, przegrała mecz.

Poza piłką nożną Zwierz uprawia narciarstwo, któremu nie mniej się pasjonuje jak piłką. Zwierz nie opuścił żadnego kursu lub obozu narciarskiego swego klubu.

Wielką przyjemność sprawiają mu podróże, a że ma okazję podróżować jako sportowiec dość często, z radością oczekuje zawsze wyjazdu.

Do kobiet Zwierz odnosi się z wielką rezerwą, bo mówi, że są przewrotne, z wyjątkiem „jednej”.

STARZYŃSKI, MECHANIK ROWEROWY

Starzyński Wacław, zdobywca III miejsca w klasyfikacji ogólnej w wyścigu szosowym Polska — Niemcy na trasie Warszawa — Berlin, ma 25 lat. Z zawodu jest mechanikiem rowerowym. Obecnie pozostaje bez pracy. A ma na utrzymaniu matkę i brata. Jest to bardzo miły chłopiec, który ze smutnym uśmiechem opowiada o swym niewesołym życiu. Kocha kolarstwo i osiąga na tem polu znakomite wyniki, z zaciętym uporem trenując, ale warunki życia nie pozwalają mu na spokojną pracę. „Nie zjem, a muszę kupić sobie czy to gumy, czy kierownik — opowiada Starzyński — ale w takich warunkach nie mogę osiągnąć wyników do jakich jestem zdolny. Pomocy nie mam od nikogo. Nikt nawet nie zainteresuje się przed zawodami, czy jadłem obiad, ale po zawodach, kiedy z braku sił nie powiem mi się, słyszę pretensje”.

DUMA ŻYDÓW — ROTHOLC

Przedstawiciel żydowskiego piśmiarstwa: Rotholc, popularny Szapiro. Dziś chodzi on w mundurze, bo odbywa wojsko, ale z zawodu jest zecerem, synem ortodoksyjnych rodziców. Takim, jakim go widzimy na ringu, to jest skromnym, jest Rotholc i w życiu prywatnym. Interesuje się bardzo mechaniką. Nie przepuści, a kazi, aby dokładnie obejrzał jakieś interesujące auto. Z zamiłowaniem gra w ping-ponga, który uważa za dobrą zaprawę do... boksu. Ciekawe, że Rotholc nie lubi rozmawiać o „sporcie”.

Na ekranach

„EPIZOD” (Atlantyc)

„Epizod” reklamują przedewszystkiem jako film Pauy Wessely, bohaterki świetnego filmu „Maskarada”, który przed dwoma laty stworzył w naszych kinach trwającą dotychczas okres powodzenia lekkich i poważniejszych komedji wiedeńskich, odwołujących się zawsze do sentymentu dla przeszłości. Minione czasy z odległości wydają się lepsze i pogodniejsze, niż dzień dzisiejszy, czy to będą lata przedwojenne, czy też choćby Wiedeń w r. 1922.

W tym właśnie roku dzieje się akcja „Epizodu”. Paula Wessely ma szczęście występować w nagrodzonych filmach. „Maskarada” szczyliła się złotym medalem, a „Epizod” miał zdobyć nagrodę na wystawie filmowej w Wenecji. Doprawdy, nie wiadomo za co. Starano się znaleźć ton zbliżony do świetnej „Maskarady”, ale wszystkie pokolei zawodziło, nawet i sama Wessely.

Od innych filmów „Epizod” wyróżnia się tylko subtelnym tematem: przyjaźń starszego mężczyzny do młodej i ładnej studentki, przyjaźń prawie platoniczna i mająca więcej uczuć opiekuńczych, niż czysto mekskich. Poza tem ów starszy pan, mecenas sztuki, kolekcjoner rzeźb, jest dobrym ojcem dwóch dorosłych synów, nienajgorszym mężem i szuka przy młodej rzeźbiarce przypomnienia młodości, ożywczej tchnienia młodości. Jej młodość odejmuje jejmu ciężar lat.

Naraz dwa uderzenia: studentka za kochała się w młodym nauczycielu synów swego opiekuna, synowie zaś ubiegając się o jej względy, spotykają się z ojcem.

Po za Paula Wessely i „opiekunem” zawiadli aktorów wszyscy. We

ssely zaś nie miała tego wdzięku, jakiego zdobył jej rozgłos „gwiazdy” w „Maskaradzie”. Jest raczej brzydka, sztywna, o twarzy z wyrazem nieprzystępności i chłodu.

W „Epizodzie” podłożono „djalogi” polskie. Ten drugi „dubbing” w przeciwieństwie do pierwszego („Siostra Marta jest szpiegiem”), przeprowadzonego przez T. Frenkla, wypadł bardzo słabo. Wrażenie przykre, nie mówiąc już o tem, że „Epizod” wogóle nie nadawał się do dubbingu, w którym stracił cały kolor.

„ZAPROSZENIE DO WALCA” (Rialto)

Nowy film Lilian Harvey. Harvey tańczy świetnie, ładnie śpiewa, gra gorzej. Więcej w niej taneczki i artycki operetki, niż artystki dramatu. Film, rozgrywający się w latach 1803 — 1805 na tle wstrząsającej Europą epopei napoleońskiej, jest blachy w treści i dość budny w swej mimowolnej grotesce historycznej, co jednak w edycji amerykańskiej stało się trywialne, tu — film jest angielski — zostało podane widzowi w sposób pełen wywintu i dobrego smaku. Poszczególne epizody są przy gotowane i reżyserowane bardzo kulturalnie. Fotografia staranna — zdjęcia finału dostąpiły nagrodę na każdym konkursie filmowym. Trzeba też wyróżnić ilustrację muzyczną. W sumie warto więc film obejrzeć, nie przejmując się zbytnio wpieceniami tam bajeckimi historycznymi.

Jedną jest tylko nazbyt rażąca szkoda: postać Napoleona. Równie „podobnego” Napoleona znajdziemy w każdej większej rodzinie warszawskiej. Napoleon na w filmie młode zagniewanego „swawolnego Dyzia”. Nadprogram kolorowa groteska rysunkowa, z cyklu „Happy Harmonies”, które w swych obrazkach wpadły ostatecznie w powódź zielonizny.